

Został, uciekł, zdradził, szpiegował?

17 maja 2024

Z czasów mojego wczesnego dzieciństwa pamiętam, że w rozmowach domowych mówiło się o różnych ludziach, że ten i ów „uciekł na Zachód”.



Jako kilkulatek nie rozumiałem, co to znaczy, ale pamiętam, że brzmiało tajemniczo i ciut groźnie, tym bardziej że starsi opowiadający sobie takie historie ściszcali głos i odmawiali dzieciom wyjaśnień kto, gdzie, skąd i dlaczego „uciekł”. W takich sytuacjach chodziło najczęściej o osoby, które legalnie wyjechały na Zachód albo najpierw na południe, gdzieś za żelazną kurtynę, a potem odmówiły powrotu, czasem prosiły o azyl, kiedy indziej zadowalały się statusem bezpaństwowca i starały się o uzyskanie obywatelstwa w jakimś innym kraju na Zachodzie.

Czasem czasownik „uciekł” zastępowano w takich sytuacjach „został”. Wynikało to z tego, że pozwolenia na wyjazd na Zachód były do upadku starego systemu ściśle limitowane. Formularze paszportowe wymagały pieczętek z zakładów pracy, paszporty były wydawane na ściśle określony czas i po powrocie

trzeba było je niezwłocznie zdeponować w biurach paszportowych, przed którymi ustawiały się wielogodzinne czy nawet wielodniowe kolejki. Fatalny był także los rodzin, których dalszy, a nie daj Boże bliższy krewny „uciekł” lub „został”, tacy pechowcy mieli kłopoty w kraju i sami z zasady nie dostawali zgody na wyjazd, żeby spotkać się lub, co gorsza, dołączyć do uciekiniera.

Osobiście doświadczyłem takiej sytuacji w dosyć dramatycznej wersji, a osoba z najbliższej rodziny straciła pracę na uczelni, bo jej ojciec „został nielegalnie”, a więc mogła taka osoba mieć zły wpływ na studiującą młodzież, chodzenie do Kościoła i odmowa zapisania się do PZPR przesądziły sprawę. Niedawno odebrałem z IPN ponad sto stron materiałów, w których przeróżni dyrektorzy departamentów MSW i MSZ prowadzili długie dysputy na temat tego czy mojemu ojcu paszport przedłużyć czy nie przedłużyć. Analizowali wnikliwie jego charakter i zamiary. Fascynująca lektura. W każdym razie żonie i dzieciom kilkanaście lat paszportu konsekwentnie odmawiali, potem puszczali na przemian, oświadczając matce, że „ucieczka” lub „pozostanie tam” spowoduje „zajęcie się” dziećmi.

Zaczęło się to zmieniać dosyć wyraźnie w drugiej połowie lat 1970., a wraz z transformacją ustrojową pojęcia „uciekł” i „został” zatarły się w pamięci. Młodszy kojarzą je dzisiaj na pewno częściej z filmami kryminalnymi niż z tym co było częścią codziennego życia dla niektórych bliźnich z pokolenia ich rodziców, z pozoru zwykłych ludzi.

Od pewnego czasu mam jednak wrażenie déjà vu. To znaczy, jak powiedział kiedyś jeden z moich wykładowców, któremu pomylił się wywód, ma być tak samo jak mówiłem, tylko na odwrót. Jednak o ile w czasach mojego dzieciństwa uciekano lub zostawano na Zachodzie, to obecnie coraz częściej kierunek ucieczek jest odwrotny. Uciekają uważani za symbole wolności i demokracji tak wychwalani kiedyś na Zachodzie sygnaliści w rodzaju Edwarda Snowdena, w ambasadach krajów trzecich szukają schronienia obrońcy prawdy i wolności słowa w rodzaju Juliana

Assange'a, (kiedyś podobny los spotkał węgierskiego kardynała Mindszentego, jednak wówczas nie skończyło się to aresztowaniem i wieloletnim męczeństwem, które dla Australijczyka nadal trwa), uciekają i zostają na Wschodzie ludzie, którzy mają dosyć narastającego totalitaryzmu w dziedzinie obyczajowej, podatkowej czy zdrowotnej. W czasach tyranii i psychozy covidowej taką wyspą wolności i normalności była Białoruś. Również w rozmowach prywatnych coraz częściej słychać dywagacje poświęcone tematowi gdzie „uciekać”, „zostać” albo stworzyć sobie jakieś w miarę bezpieczne pied a terre. Nie zawsze jest to wschód, czasem Turcja, Węgry, Słowacja, Ameryka Południowa.

Przypadek sędziego Tomasza Szymdta jest specyficzny i niejednoznaczny, ale przywołuje także pamięć czasów wydawałoby się minionych. Analogią, która nasunęła mi się od początku, jest ucieczka Józefa Światły, wysokiego funkcjonariusza stalinowskiej bezpieki i popularnego w tej formacji pochodzenia, który w grudniu 1953 r. odwiedził ambasadę amerykańską w Berlinie Zachodnim. Kilka miesięcy potem stał się gwiazdą Radia Wolna Europa, w którym ujawniał kompromitujące kulisy funkcjonowania stalinowskiej Polski, a także wykorzystał nową rolę i trybunę do narodowych porachunków z PAXem Bolesława Piaseckiego.

Podobnie jak w przypadku III RP i ucieczki sędziego Szymdta władze PRL oskarżyły Światłę o szpiegostwo, jednak część historyków wątpi w taką wersję i przypisuje decyzję o ucieczce chęci mniej niebezpiecznego życia, a ja osobiście podejrzewam przecucie odwilży po śmierci Stalina, co w wypadku kilku towarzyszy Światły skończyło się niezbyt dotkliwym w porównaniu do dokonanych zbrodni, ale jednak więzieniem. Nie ma podstaw, by twierdzić, że sędzia Szymdt ma powody do tego typu obaw. Porównanie wydaje się jednak o tyle uzasadnione, że w obu wypadkach mamy do czynienia z ludźmi elity władzy, ale działającymi bardziej na froncie wewnętrznym niż wojskowym czy dyplomatycznym.

Dlatego oskarżenia o szpiegostwo to raczej przejaw paniki, może pretekst do wprowadzenia większych represji czy cenzury, ale nie uzasadniona obawa przed szpiegostwem sensu stricto, jak miało to miejsce w wypadku Ryszarda Kuklińskiego. Takie oskarżenie to wyprzedzający cios mający osłabić efekt ujawnienia ponurych kulis aparatu represji, inwigilacji, korupcji, poddaństwa aparatu władzy obcym. Byłaby to więc zdrada, ale podobnie jak w przypadku Światły zdrada wobec elity władzy, która sama jest niezbyt lojalna wobec własnego narodu – delikatnie rzecz ujmując, to byłby rodzaj szpiegostwa nieuświadomionego i bezobjawowego, a więc jak wiemy z czasów „pandemii” tym groźniejszego, bo zaraźliwego. Na razie sędzia udziela się medialnie w stopniu umiarkowanym, ale w czasach „Twittera” i internetu możemy być niemal pewni, że jeszcze coś od niego usłyszymy.

Autorstwo: Olaf Swolkień

Zdjęcie: [Charly_7777](#) (CC0)

Źródło: [MyslPolska.info](#)